Egzemplarz kosztuje we wszystkich kioskach i księgarniach 1000 mk.

Warunki przedpłaty „POKRAKA" wydawaną będzie co piątek kosztuje kwartalnie w urzędach pocztowych 6000mk pod przepaską 6240 mk. w Ameryce 1 dolar.

Pojedyńczy egzemplarz „POKRAKI" 1000 marek.,

Pokraka

OGŁOSZENIA:
Cena ogłoszeń: wiersz nonparelowy jednołam. 1000mk. Reklamy 2000mk. Przedpłatę przyjm. księgarnie, kolporty i ajentury
Właściciel i redaktor Tomasz Dołęga-Lewandowski
Administr. Chwaliszewo nr. 69 w Poznaniu.

Satyra prawdę mówi, Błędów się wyrzeka, Wielbi urząd, czci króla, Lecz sądzi człowieka.

Swój do Swego | Nr. 3. | Poznań, Lwów, Kraków, Katowice, Warszawa, Wilno, Chicago Ill. | Rok XXVIII. | Rok 1923.

W ANTYKWARJACIE.



— Przyniosłem tu na sprzedaż kapelusz i kamasze po smutnej pamięci Niewiadomskim.
— Ja takiej garderoby nie kupuję, — ale radzę panu posłać do Rzymu, tam bowiem Jowisz przechowuje pamiątki po spiskowcach.

Cenę „Pokraki" zostaliśmy zmuszeni podnieść z 600 na 1000 mk. Drukarnie bowiem podwyższyły pęsję personałowi o 60%, zaś papier podrożał o 60%, a portorja o 200%. Jeżeli w Polsce pójdzie tak dalej, to przyjdzie do ogólnej katastrofy. Paskarze i ich poplecznicy bogacą się i żyją w rozpuście. — Społeczeństwo zaś cierpi z winy ohydy.

NIEPRAKTYCZNE DROGOWSKAZY.

Chciało mi się gwałtem wędrówki po świecie,
Więc wziąłem manatki, wyruszyłem w drogę,
Myśląc sobie w duszy, że nie zbłądzę przecie,
Bo z dobrem językiem wszędzie trafić mogę.
Idę tedy idę, przez lasy i pola,
Aż tu niespodzianie na trakcie przy dołku,
Jakiś głos znajomy, odzywa się: hola!
Wstrzymajże się trochę, gdzie idziesz aniołku?
Przyglądam się zbliska, oko mnie nie myli,
Wszak to jest **polityk** znany z tego w mieście,
Że jak się rozmacha, może w jednej chwili,
Wypowiedzieć o niczem bitych godzin dwieście.
Co tu robisz pytam, zacny Kolato,
Czy i tobie nasze powietrze nie służy?
On mi odpowiada: że tu stoi na to,
By wskazywał drogę tym co są w podróży.
Podobna odpowiedź bardzo mi się zdała,
Więc się dowiaduję, gdzie szczęścia kraina,
Której nadaremnie szuka Polska cała,
I do której ciągle drogi zapomina.
A i owszem odrzekł, **polityk** w zapale,
Idź przez państwo Pracy aż do Wytrwałości,
Później zawsze prosto, nie skręcając wcale,
Ręczę ci że znajdziesz, kraj gdzie szczęście gości.
Idę tedy idę, oznaczoną drogą,
Nogi mi kaleczą kamienie i ciernie,
Lecz się nie spotykam z tą krainą błogą,
Choć podług wskazówek szedłem wiernie.
Dalej więc zawracam zły nie bez przyczyny,
Nic nie uważam na to, że cierpię wiele,
Aż doszedłem wreszcie do owej doliny,
W której stał drogoskaz w **polityka** ciele.
Któż jednak opisać me zdziwienie zdoła?
Drogoskaz gdzieś zniknął, jak kamień w jeziorze,
I choć tłum pielgrzymów, wciąż na niego woła,
Pana **polityka**, nikt znaleść nie może.
Bo wskazawszy drogę przez ciernie, wyboje,
Tym co chcą odszukać szczęście utajone,
Pan **polityk** myśląc że już zrobił swoje,
Sam czemprędzej drapnął w przeciwną stronę.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Oh Wy drogoskazy! pełne dobrej chęci,
Czemuż radząc wszystkiem jak przepędzić życie,
Was niestety zawsze inna droga nęci,
I po dobrej drodze nigdy nie chodzicie?

Pokraka.

UCZCIWOŚĆ.

Niekiedy błędy życia
Mszczą się jaknajfatalniej —
Dziewczynę jedną znałem,
Co prasowała w pralni!

Uczciwą była zawsze,
Choć nieraz ją widziano,
Żo do swojego domu
Wracała — bardzo rano!

Uczciwą była nawet
Gdy hołdy mężczyzn zbiera,
Uczciwą nawet wtedy,
Gdy miała — kawalera.

Lecz kiedy „**małe** przyszło"
Sam temu się nie dziwię,
Że świat zawyrokował,
ż żyje „nieuczciwie"...

Co mówi stróż Bartłomiej

Chociaż me redachtor zakazał na surowego o różnych sprosnościach wygadywać, ale na ten raz jeszcze gwiżdże se na to i opowiem wielmożnymu pajństwu, jakem się w te dni na maszkaradzie zabawił. Gospodynie noszą w czarnym karawaniarskim łachmanie na maszkarad odprowadzjoncy, gdzie tota heca odchodzi, niby wedle regajmentla dopilnowania. Stokupa różności wali: i cygany, i djabły, i eleganty z żydami za pan brat pod rękie, i augusty z mahometańskiemi królami i jensze cudactwa. Jak to me zobaczyło zara ci się okrutna radość zrobiła, bo poznali, jako że Bartłomi z „Pokraki" jeżdem, i ci me zara pod pachy wziena z jednego boku jakośćić okrutnie tłusta i na szyj czerwona, całkiem prawie na Adama, a z drugiej strony jakiś znowuż z siwemi kołtonami i z warkoczem niczym chinczyk na herbacie wymalowany. Dopiero jak me zaczeni kotłować łeb, takiem ozora w gębie zapomniał i pomiendzy nimi chodzący, przyglondałem się wszystkiem. Ale nareszcie puścili me; patrze wienc co jezd: ano niby narodu fura, niechtóre mężczyzny we frakach, jak jakie hrabie, a madmuzale na gęby maskise ponaklejały ale tylko tak sobie niby plasterki jangielskie, bom od sztosa poznał tote dwie psiutki, co u nasz na parterze od dachu pokój najmajom. Łażese dalej pomiendzy narodem, obwonchuje dokumentnie wszystko, co tam niby pokazujom, a pokazywali przez nijakiego kremponku, mogłasse patrzyć ile wlizie. Ale jakemci słuchać zaczon, jak one frakowe pomiendzy sobom i z pannami sie rozmawiajom, takem nie wiedział już całkiem, gdzie jezdem, takie ci plugastwa z gęby nie wypuścił, jak tote grafy. Przecie we wszystkim, swoje zachowanie musi być, ja na ten przykład, jak mam życzenie swojom sprać, to drzwi od stancyi zamykam, żeby nicht nie widział, bo djabli komu do ma abo do mojej; a tu ci nic — na całego i gadanie odchodzi, aż me wstyd było. Znowuż w koncie w sali nic nie gadajoncy tańcujom bardzo pieknie, muzyka na ganku rżnie, tu ci znowuż ściane podpierajonce stojomse gensiego facety niby dryndy na pasiażera wyglondajonce z gębami, jakby tu zaro ostatnia godzina dla nich nadejść miała, a damy spacerujomse i co jaka przendzie, to jednego bez łeb wachlarzem albo czym, a on jom za rękę abo za co, i dobra. Na kuniec nadknąłem sie na trzech, na oko to byli niby coś wcale, ale okrutnie pijane. — A ty stróżowska gębo, co ty tu robisz — wpada jeden na me, jak na psa przez ogona — a ty taki, a ty siaki, stróżu zatracony! — Aż me coś wzieno i padam — Abo to stróż co gorszego od wasz! Pijaki jedne! A popatrzta jeno, jak wasze pańskie grafy tutaj gospodarzą! Każden jak go w osobniaku obaczyć, to i pazury wymyte ma i renkawiczki na palicach, a w kupie to gorzej niż najordynarniejsza hołota. Ażem sie schlał ze zgryzoty na niesprawiedliwość ludzkom, a gospodynia to przez salopy do dom wróciła, ale kramu nijakiego nie było, jakemsie od kuchty dowiedział, to stara tyż ziółko: przez wiadomości i przyzwoleństwa gospodarza na to ten maszkarad drapaka dała.

JASKÓŁKA I WRÓBEL.

Siedząc w gniaździe pośród belek,
Do jaskółki rzekł wróbelek:
— Ludzie — co mię mocno dziwi —
Dla mnie są niesprawiedliwi.
Mówią, żem ja gbur, ladaco,
Ciebie chwalą — nie wiem za co?
Na mnie każdy stawia pęta,
Tyś — jest dla nich prawie święta!
A ja jednak mam zasługi.
Siedzę w kraju, jak rok długi.
A gdy wróbel w zimie chudnie,
Ty — odjeżdżasz na południe.
Ja — przez wszystkie dni żywota
Tu zostaje — patrjota,
Tyś zaś jest kosmopolitka,
Co po prostu jest już — brzytko!
A jaskółka tak do gbura:
„Patrz się na swoje pióra!
Niemi można już bez strachu
Latać na dach, albo z dachu,
I na drzewo jeszcze może,
Lecz nie można już przez — może!
„Patrjotyzm" — zwiesz przez pychę
Te dwa twoje skrzydła lichę!...

NA POCZCIE.

— Co się mieści w tym liście?
— Dokumenty.
— Jaka ich wartość?
— Żadna, to aktmego małżeństwa.

To i owo.

*** Rzymska klika czyli Chjena prowadzi agitację, która może się odbić na ich własnej skórze. Niewiadomski z jakiej bądź strony weźmiemy, był modercą, chodzi tylko o to, czy działał jako spiskowiec, lub też jako samodzielny idjota. Listy i czyny Niewiadomskiego po zamordowaniu Narutowicza wskazują na to, że chodzi tu o walkę Rzymu z Polską, o odłączenie kościoła od państwa, i odebranie licznych posiadłości klerowi. Polska stęka z braku wartościowej waluty, a kościoł posiada centnarami złoto, srebro i drogie kamienie, których dobrowolnie oddać niemyśli. Prawica podłechtana przez Rzym, stara się permanentnie obniżać autorytet rządu i posłów lewicowych, w celu ponownego niewolnictwa, podtrzymania drożyzny, oraz wywołania niesnasek.

Czas zatem wielki, ażeby rządy pp. Wojciechowskiego, Sikorskiego, Rataja i Grabskiego zaczęły przeciwdziałać rozpętanej hydrze. Zwierzęcość polityczna ósemki, doszła do najwyższego napięcia w Poznaniu, ale dla dobra kraju, musimy tu zamilczeć ze względu na cały świat cywilizowany. Najdzikszy Arab, Murzyn lub Indjanin niedopuściliby się podobnych występków. Uczciwi patrjoci-polacy w całej Rzeczypospolitej niech starają się, ażeby choć pozornie zachowywać formę przyzwoitości.

*** Swery rolnicze twierdzą, że żydzi wykupili 95% produktów rolnych i przechowują w celu podniesienia jeszcze większej drożyzny. Centralne władze powinny położenie zbadać, gdyż obecne ceny pchają społeczeństwo do głodu i rozpaczy. Czas wielki, ażeby Urzędy przeciwdrożyźniane zaczęły intensywnie działać, gdyż ludzie leżą dziś na barłogu, a i ten niezadługo zgnije i nie stanie dachu nad głową.

*** Od dłuższego już czasu zauważyć można, że zawartość tłuszczu w mleku odciąga się seperakiem i sprzedawane bywa za pełne mleko. Władze powinny dzień w dzień ścigać oszustów.

U WYPYCHACZA ZWIERZĄT.

Pani: Co kosztuje wypchanie małpy?

Wypychacz: To zależy, czy moja skóra, czy pańska.

PODKOZIOŁEK

Zabawę doroczną mamy już
Więc wszyscy wstawiają się w dłuż
Aby być obecni
Gdzie ludzie zacni.

Lecz nie wszystkich my wpuszczamy
Tylko tego co znamy
Więc baczność wiara
Aby nie była kara.

Możecie wszystkiego używać
Tylko każdemu przypominać
Aby miał się na baczności
Gdyż nie mamy pewności.

Zatem baczność wiara już
I ustawiajcie się wdłuż
Gdyż teraz rozpoczynamy
Poloneza oprowadzamy.

Potem bawcie się wszyscy
I pamiętajcie że podkoziołek czysty
A jak kto komu zabrudzi
To podług tego jak wyudzi.

Lecz dziewczęta pomiętajcie
Zawiele się nie oprowadzajcie
I każdemu nie ufajcie
I wszystkim nie dawajcie.

Gdyż jakie ustawy wiecie
Że nam dawać musicie
Aż kasa nie otwarta, czekajcie
I przełożonym potem dawajcie.

A teraz gramofon niech rznie
Aż każdy sobie nie wyrznie
I nie opuści wszystkich nas
I podkoziołek skończy się wczas.

Ho—.

GĄSKI I CIELENTA.

Chciały pewne gąski bąlik wyprawić,
By się zaś mogły dobrze zabawić,
Wysłały z listami mnogie posłańce,
Ażeby cielęta przywabić na tańce.
Złożywszy wolną radę, cielaki
Odpowiedziały: „najmilsze ptaki!
Pochlebia nam wielce wasz gust nie [brzydki,
Że dobre są nasze do walca łydki.
Lecz, że lubicie zbyt górnie gęgać
I za wszystko dziobkami sięgać,
Wiadomo także, iż cielątnika
Każda z was zawsze tylko unika,
Wzajem więc u was, łaskawe panie,
Kopytko nasze już u was nie po- [stanie". ...

***

WIECIE JAK SIĘ PISZE O BALU?

Opowiem:

„Bal wczorajszy był stosunkowo do innych ożywionym. Dzięki umiejętności oranżerów panów: Skik. Hop. Hoc. nieczuto nadmiernego tłoku (!)

Królowych balu naliczyliśmy wiele... przodowały pomiędzy innemi panie: Brum. Drum. Grum. Króm. Frit. Trut. Hic. Hec. Hoc.

Z toalet gustowniejszych wyliczamy:

Panna Iks: suknia koloru Ludwika XVI., włosy na „głowie" i rękawiczki na nogach.

Pani Kis: suknia do samej ziemi, u trzewiczków zauważyliśmy nowość, jeden bez obcasa.

Pani Fiks: stanik pod suknią, kolczyki w uszach i chustka do nosa.

Wszyscy panowie mieli fraki — żaden się w kamizelce samej nie pokazał.

Orkiestra grała na skrzypcach, fletach, trąbkach, puzonach i bębnach, tylko brak drumli katarynek uczuwać się dawał.

Na zajutrz w sali na posadzce znaleziono dwie odpadłe a dziurawe podeszwy, dewizkę tombachową i ślepy zegarek, widocznie zgubił jaki literat-redaktor, albo też przedwojenny kapitalista. Ogólnie wziąwszy, to przedwojenne „pucrundle" poobwieszane brylantami, przedstawiały się lepiej, jak nasze panie przed wojną.

NA BALU PRASY.

Poznałem na balu
Dziewczynę anioła
Lecz miała tą wadę,
Tą wadę, że — goła.

Ja liczyć się muszę
Zaś z faktem tym nagim
Że będąc sam goły!
Chcę żony z posagiem.

A jednak nie tonę
W rozpaczy ni żalu,
Bo prawie że gołą
Jest każda — na balu!

RUCH KLIJENTÓW.

Adwokat X., powróciwszy z miasta do domu, pyta gorączkowo służącej:

— Cóż, czy, w czasie mojej nieobecności było tu sporo interesentów?

O! było ich tego zatrzęsienie — odpowiada zaspana sługa. — Był krawiec z rachunkiem, był szewc po należytość, była praczka i był stróż przypomnieć o komornem.

SĄD.
(QUASI UNA FANTASIA).

Dziś miano wskrzesić go lub pogrzebać za życia. Sąd winien był to uczynić. Zarzucono mu zbrodnię społeczną, wyobcowano go bez wyroku, ba! bez wysłuchania.

Zaapelował do wysokiego sądu Opinji. Chciał się obronić.

A więc postanowił trybunał Opinji, celem stwierdzenia faktu, iż obwiniony przekroczył niepisane prawo — przesłuchać świadków.

Wszedł pierwszy świadek, a była nim strojna, szeleszcząca, uśmiechnięta Plotka. Zeznawała barwnie, szczegółowo, przekonywająco — na szkodę obwinionego.

Lecz on nie tracił ducha, całą bowiem pokładał nadzieję w drugim świadku, którym była Prawda.

Nadzieja jednak nie ziściła się.

Czyżby Prawda zawiodła, czyżby dano pierwszeństwo wpływowej, lecz jawnie kłamliwej Plotce.?

Stało się nie inaczej, Prawda bowiem nie świadczyła w cale, gdyż, jako zbyt zapoznanej, skromnej i bez blagi, nie dopuszczono w cale do sali, gdzie zasiadał wysoki sąd Opinji, która zresztą wolną była od nostalgji za tym świadkiem.

Czy działo się to tyle razy, ile gwiazd na niebie w pogodną noc?

Jak myślicie, jeżeli myślicie!

Spiskowski.

WSPOMNIENIE ŚLISGAWKI.

Gdy mróz nosy poczerwienił,
To w publicznym ogrodzie
Od kryształów lód się mienił,
I jam był na lodzie.

I sunęłem lotem ptaka
Z pewną młodą wdówką,
Co miała kołnierz z tumaka
I taką samą mufkę.

Raz jej rzekłem na zakręcie:
„Kocham cię, aniele“!
Wiernym będę stale, świecie,
Gdy twój los podzielę.

Lecz ona wśród tej zabawki
Rzekła od niechcenia:
— Dobry jesteś do ślisgawki,
Lecz nie do chodzenia.

PRZYJACIÓŁKI.

— Cobyś włożyła na ten bal, gdybyś miała moją płeć?

— Gęstą woalkę.

MOTYL I MUCHA.

Motyl, co żyje tylko z kwiatów woni,
Którego prochu nie dotknęły skrzydła,
Dziwił się musze, że jej cel jedyny
Dopaść śmietnika stajni lub padliny
I utrapieniem być bydła
Krów albo Koni —
— Czylisz nie lepszą — każdy mi [przyzna,
Zapach i słodycz — niżli zgnilizna?
A na to mucha:
Niech no pan słucha.
Wnet racjonalną odpowiedź palnę:
Gdy mnie potempiasz, mylisz się bez [względnie,
Nie zapominaj: Kwiat nietrwały zwiędnie,
To na czem siadam — jest za to [realne!



Ona: Tateleben! wusydues — Pokrakie?

On: To jest człowiek brzydki, co rysuje nasze żydki.

KARNAWAŁOWY LEKARZ.

— Doktorze, chora jestem!

— No, pokaż no pani nogę!

— Nogę? a to po co?

— Ba — przecież teraz w Karnawale, pulsu w ręce nie będę szukał.

?

Do poduszek główkę tuli,
Wyciągała drobne rączki,
A z pod haftu u koszuli,
Widać piersi, jak dwa pączki

Z tego sobie nic nie czyni
Że jej głupstwo się przytrafia —
Wiecie kto to? — To bogini,
Nasza muza — Pornografia!

MORALNI NOŻOWCY.

Od bardzo, bardzo dawna,
Chodziły głuche wieści,
Że szulerowe bandy
Grasują w naszem mieście(! ?).

To ten, to ów, to inny,
Żałośnie bąkał o tem,
Że tu, lub tam, lub owiedzie,
Pożegnał się ze złotem.

Lecz, że tam należały
I złe i dobre swery,
Patrzano wciąż przez szpary,
Nikt nie chciał uszcząć afery.

Więc ptaszki one grabiły
I w krąg im szło na sucho
Aż wreszcie (tak to bywa)
U dzbana pękło ucho.

Jakiegoś jegomościa
Odarli nazbyt słono,
Cierpliwość się przebrała —
Wydano zacne grono...

Wykręty nie pomogą,
Toć fałszu nikt nie wścibi,
Gdzie światków całe tłumy
I jasne gdzie alibi.

Ten głośny fakcik (w mieście
Niestety, nie najrzadlszy)
Sąd wziął już w swoje ręce
I dobrze go rozpatrzy...

I dojdzie do konkluzji
Zapewne, że ci łowcy
To nowy rodzaj łotrów:
Moralni to nożowce.

ZE ŚPIEWEK LUDOWYCH.

Siedzi Kaśka na przypiecku
I przędzie,
Duma, duma i rozmyśla
Co będzie? . . .
Ojże, Kaśka, nie inaczej,
Jak wszędzie.
Przyjdzie Wojtek, ożeni się —
I będzie.
Siadła wrona, czarna wrona
Na płocie —
Nie wierz chłopcu, chłopcu nie wierz,
Niecnocie.
Gęga gąsior kiele gęsi,
Oj gęga.
A chłop nie chce być w chałupie
Ciemięga.
Powiadała dziewka dziewce
Przy studni,
Że pierwszy raz wziąść go za łeb
Najtrudniej . . .
Ale gdy się chłopa za łeb
Już złapie,
Można na nim jeździć, kiejby
na szkapie.

PAMIĘTNIK EDZIA WYTRYNIARZA.

Serwus Pokraka!

Napewno się zdziwisz że chcę rozpocząć, raczej żę rozpoczynam na łamach twego pisma mój pamiętnik opisywać, ale wnet się do tego przyzwyczaisz. A zatem rozpoczynam od początku.

Byłem teraz w niedzielę na jednej zabawie karnawałowej, wiecie już, co się tak stale afiszuje te towarzystwo, ale jakie to sam już nie pamiętam. Bardzo dobrze się bawiłem, gdyż od początku aż do końca byłem tylko cztery razy pijany, lecz nigdy się nie upiłem. A co dalej — przybyła tam moja stara znajoma p. Wyjmywalska, o to morowa kobieta powiadam wam że nic nie odmówi, to jest temu tylko co go dobrze zna, żeby się czasem nie oszukała. To też nad ranem gdyśmy oby dwoje w czubie mieli, odprowadziłem ją do domu. Co za uciecha dla mnie, gdyż po drodze mi zasnęła. Przechodzemy teraz wąskiemi i ciemnemi ulicami, myślę tak sobie o okazji. Lecz znowu nic z tego, bo zimno i mokro na ulicy a i w tem doślimy do jej pomieszkania. Ta jednak taka osłabiona tą hulaniną, że nie mogła wcale klucza odnaleść. Ja więc korzystam z tej chwili i mówię: Pani pozwoli mam ja klucz przy sobie i chętnie pani otworzę bramę o ile będzie pasował. O proszę pana, odzywa się p. Wyjmywalska, klucz musi pasować, żeby nie wiem co, niech pan sprubóje. Ale proszę pani brama jak wrota przecież otwarte, i cóż pani więcej potrzeba. No klucza, czyż pan sądzi, że brama jest otwarta to wystarczy, to pan dobrze o tem wie, a czy pan już kiedy u mnie zamkniętą widział. Pani daruje, ale nigdy nie widziałem, bo pani macać mi kazała zawsze. No to nie macaj pan więcej, tylko zamkni bramę i odprowadź mnie pan do góry. Służę pani — jestem gotów wszystko wypełnić. Wierzę panie lecz nie mamy już na to dziś czasu. O proszę pani, odprowadzić do góry tak długo nie trwa. Ach prawda panie, nic dziś nie mogę zrozumieć bo mnie okropnie głowa boli i widzi pan nie widzę dobrze na uszy. A to nie najgorzej. Proszę widzieć nie najgorzej. Prosze pani! gorzej by było, o ile by pani bramę miała zamkniętą i by musiała pani przed bramą czekać na boskie zmiłowanie. Ja nie panie, lecz pan musiałbyś przed nią czekać. Jak pani to rozumie ja tu przecież nie mieszkam. A co pan właśnie teraz opowiadał — wie pań nic nie widzę, zatem dowidzenia jutro się spotkamy. Dowidzenia pani.

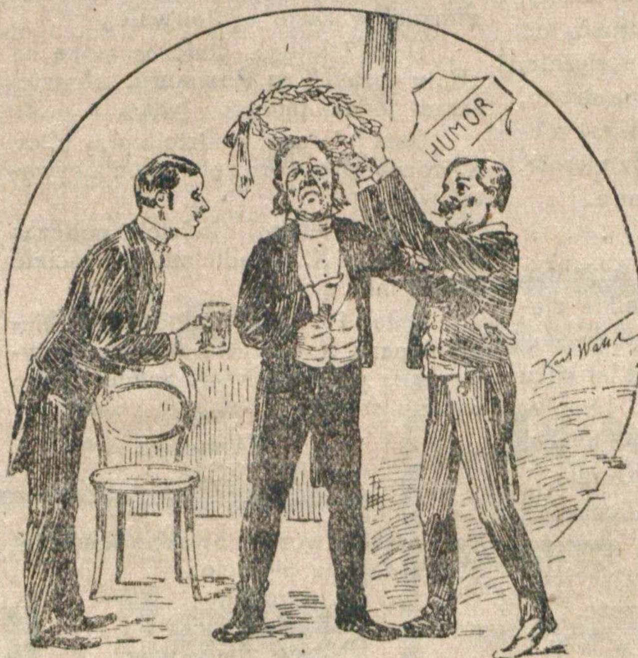
Mój kochany, dziś już zakończam, ale zato na przyszły raz od końca rozpocznę boś ogromnie ciekawy jak widzę.

Twój Edziu
W y t r y n i a r z.

OTWARTY PACJENT.

— Odetchniej pan swobodnie;
— Dziś nie mogę, dopiero jutro.
— Dlaczego dopiero jutro?
— Bo dopiero jutro moja teściowa opuszcza mój dom.

JUBILEUSZ.



Miauczą koty, kwiczą wieprze:
— Co się stało, o co chodzi?
— To germanje, swe najlepsze
Śpiewne siły, zbiera w Łodzi.

Z Prus zjechało Fritzów wiele,
Teutoni wszystko młodzi,
Wszyscy... piwa przyjaciele
I śpiewają chórem w Łodzil

A w zebranej licznie bandzie
Trel ojczysty zachwyt rodzi,
I jak gdyby w Vaterlandzie
Niemcy się bawią w Łodzi.

Lud miejscowy zatkał uszy;
Niech zatyka, nic nie szkodzi!
Głos niemiecki go zagłuszy
A chór zgodnie brzmiał po Łodzi.

Wak tam **Heimat** gdzie jeść dają,
Tam najchętniej niemiec wchodzi...
Ztąd też śmiało całą zgrają
Niemiec śpiewa w naszej Łodzi.

RÓŻNICA.

Jaka różnica jest między **nocnym stróżem a kozą?**

— Kozę można doić — a stróż nocny się nie da!

BIEDNE TE SŁUŻĄCE!

— Bądź dla Kasi zawsze grzeczny,
Byś nie martwił swej mamusi!
Ona musi wszystkich **słuchać**
I nie jedno **przyjąć** musi! —

Synek zaś kiwając główką
Odpowiada Mamie na to:
— Musi **przyjąć i pończochy,**
Co jej wczoraj kupił tato!

— To też mamo! — nasza Kasia
Bardzo chętnie taty **słucha**
Gdy ją weźmie na kolana
I coś mówi jej do ucha! —

NAJNOWSZE ŚLUBY.

Gazeta „Duchowa Gwiazda" zapowiada nowy ceremonjał ślubny i ak:

„Stosownie do zmiany potrzeb i stosunków, rota przysięgi ślubnej od dnia dzisiejszego, składać się będzie z tych słów":

Przysięga panny młodej.

Ja Pętronela, biorę sobie ciebie Agapita za małżonka i ślubuje ci dwanaście miljonów marek z których dwa zaraz, a reszta po ślubie.

Przysięga pana młodego.

Ja, Agapit ślubuję ci Petronelo dwa razy do roku bal z gorącą kolacją, suknie najmodniejsze od Abrachamka, biżuterje na każde imieniny od Rosenthala, kilku przyjaciół domowych i łaskawe ich traktowanie.

Na zakończenie, paruch, odezwie się w ten sposób:

Was ktorzyście tu obecni, wzywam na dobrą kolację. Będzie gęś, kapłon, leguminka, wino wyśmienite, lody, auszpik, majonezy, zające, sarny, torty, cukry i t. d.

Muzyka grać będzie najlepsze tańce. Za piękne panny i szybką usługę ręczą rodzice panny młodej i moja gospodyni.

POMIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Jakże tam twój mąż?

— Z początku był bardzo czułym, ale teraz zaczyna być **w rezerwie.** A twój?

— Ten już dawno poszedł **do landwery.**

DOZORCY RUIN.

Gdybym miał władzę Zeusa lub Feba,
Wnet by z ust moich te słowa wybiegły:
Że modne damy gwałtem zmienić trzeba
W baszty lub zamki budowane z cegły.
Bo i dla czegóż? — powiecie panowie!
Dla czego? wszystkich pytam się ze [złością,
Kupa kamieni, co się zamkiem zowie,
Ma mieć pierwszeństwo nad modną jejmością?
Dla starych zamków pochwały wciąż [płyną,
Poeci hołdy niosą im w pokorze,
Tymczasem modnej jejmości ruiną,
Nikt się zachwycać nie chce i nie może,
A choć z nich każda ze sztuki korzysta
I zbladłe ściany przystroja w szych [złoty,
Zbliżyć się do niej żaden już turysta,
Niestety — nie ma najmniejszej ochoty,
Lecz mniejsza o to — starość ma [owe ciernie,
Drwi więc z wieku, złożywszy na stronę,
Dla mnie to tylko śmiesznem jest nie- [zmiernie,
Że te ruiny pilnie są strzeżone.

. . . .

Patrzcie, ot jedzie madame Anżelika,
Pyszne to w prawdzie i wielkie zja- [wisko,
Lecz mąż już przed niem od lat kilku [zmyka,
I nawet nigdy nie chcę usiąść blisko,
Poczciwy jednak podłysiały Grzela,
Zawsze i wszędzie w jak najlepszej [wierze,
Wziąwszy na siebie urząd przyjaciela,
Jak jaki Cerber tej ruiny strzeże.
A pani X! — gdy się zjawi w loży,
Można się nawet założyć w tym [względzie,
Że Bojtek stary ale jeszcze hoży,
Przez wszystkie akty przy niej siedzieć [będzie.
Mąż gdzieś tam sobie z Jankiem albo [Kubą
Bąbluje codzień jakby w imieniny,
Gdyż jest spokojny o żoneczkę lubą,
Wiedząc że Bajtuś strzeże tej ruiny.

— — — — — — — — — — — —

Oh! oh! doprawdy taki Bajtuś z Grzelą!
To są rycerze których bardzo cenię,
Oni to bowiem losy ruin dzielą,
Warując przy nich przez . . . . przy- [zwyczajenie.
Zacni ludziska poczciwi Cerbery!
Każdy od ruin zmiata gdzie pieprz [rośnie,
Was jednak jeszcze grzeje zapał szczery
I służbę swoją spełniacie radośnie.
Zanim więc trafi się sposobność druga,
Pozwólcie na to czego nikt nie [wzbrania,
By Wasz przyjaciel i życzliwy sługa,
Złożył Wam dzisiaj kilka słów uznania.

Marygęba.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dnia 3 lutego, złodziej zakradłszy się do mieszkania stróża nocnego przy ulicy X. ukradł temuż stróżowi poduszkę z pod głowy.

Dnia 4 lutego, złodzieje wszedłszy ukradkiem do restauracji przy ulicy X. pozjadali gościom stojące przed niemi pieczenie.

Dnia 5 lutego złodziej w południe przy ulicy X. zdjął palto z pana X.

Dnia 6 lutego, złodziej wpadłszy do bankiera X. liczącego pieniądze, zabrał wszystką gotówkę, a bankiera zamknął w kasie ogniotrwałej.

Dnia 7 lutego, podczas tańca na **„Balu prasy“ w Poznaniu,** złodziej skradł jednej tancerce łydkę.

Dnia 8 lutego, złodzieje przy ulicy X. rozebrali do szczętu dom obywatelowi X.

Dnia 9 lutego, złodzieje podczas ślubu pana X. ukradli mu w kościele pannę młodą.

Dnia 11 lutego, złodziej z kieszeni pana X. powybierał blaty 10-tysięczne, pozostawiwszy w niej same wytarte stówki.

LICYTACJA.

(Na nutę Tam na błoniu).

Tam przed dworem błyszczy kwiecie,
Stoi żydek na pikiecie,
A parobek,
Bartek Sobek,
Niesie zboża wór.

— Stój, poczekaj złodziej Bartek!
Gdzie pszenicy niesiesz czwiartek?
Subhastacja,
Licytacja
Bedże i z ten wór.

Ja od rana tutaj stoję,
Bo sze straty swojej boję,
Te stodoły,
Krowy woły,
Wsicko moje już!

Tam na drodze kurz wciąż wzrasta,
Pan komornik jedzie z miasta,
Wnet ze dwora
Pójdzie fora
Dżedżyc z żone swe...

Przyjechali, opisali,
Mordce Golber wieś przyznali,
Owce, świnki
I budynki
Wszystko zabrał żyd.

JEDNO Z DWOJGA!

O chałaciarze! Mośki! Icki! Szmule!
Wy, coście w betach spędzili wiek [młody,
Chóćcie dziś do mnie, niech wyściskam czule
Wasze cebulką przesiąknięte brody.
Chodźcie! a **kimsze meine liebe** żydki,
Zatargi z wami nawet mi się nie śnią,
Chciejcie mi wierzyć, że wasz żargon [brzydki,
Będzie dziś dla mnie cherubinów [pieśnią.
Cóż bo wilk winien że kobyły dusi?
Co winna dratwa że smoli szewczyka?
Co winien Bartek że lgnie do Anusi?
Co winna sroka że po płocie skika?
I wyście także nic nie winni temu,
Że jak kretyni żyjąc w brudnej norze,
Wobec postępu przesądowi złemu,
Żaden z was dotąd oprzec się nie może.
Nie chcąc więc z wami rozpoczynać [wojny,
Choć was niestety szpecą wady spore,
W słuszność mej sprawy jak w oręże [zbrojny,
Innych przestępców dziś w obroty [biorę.

. . . .

No! dalej, żwawo! chodźcie tu panowie
I stańcie frontem przed opinją ludzi,
Wy zktórych każdy sam się wszędzie, [zowie
Promykiem światła co świat ze snu [budzi.
Cóż to u licha! czy mnie mylą uszy?
Czy może słuch mój wpadł w manję [proroczą?
Tóż i szajgecy, choć się każdy puszy,
Wstrętnym żargonem żydowskim szwar- [goczą.
Ubrani jakby prosto z igły zdjęci,
Choć porzucili już przesądy stare,
Jeszcze ich widać brudny chałat nęci,
Bo naszą mową — mówią jak za karę,
U nas cebulkę na trufli zmienili,
Tu dla nich wzrosły tysiące z talara,
Każdy z nich jednak w każdej życia [chwili,
Wzgardę nam tylko okazać się stara,
A swym szwargotem imponując [wszędzie,
Każdy z nich chce nas obznajmić [z tą wiedzą,
Żeśmy powinni stać w ostatnim rzędzie,
Wtenczas gdy oni w pierwszych rzędach [siedzą.

. . . .

Ha! trudna rada, schylmy kornie czoło,
Niechaj nam żargon ciągle w uszach [wierci,
Uporu kozła nikt przeprzeć nie zdoła,
Bo kozioł kozłem zostanie do śmierci.
Lecz gdy tym panom żargon jest tak [miły
I gdy im jeszcze pachnie świat brodaty,
Czemuż do kroćset! ufni w swoje siły,
Modnych tużurków nie zmienią na [chałat?

Pokraka.

POCZCIWY PRZYJACIEL.

Imieniny pani domu,
Pani dmie się na wzór pawia,
Bo wie, że mąż w dzień tak wielki
Przyjemności różne sprawia.

Uczcił trafnym podarunkiem
Dzień tak wielki, dzień tak święty,
I zakupił u złotnika
Dla swej żony — dyamenta.

A przyjaciel domu — znowu
Z rewerencją bardzo wielką
Dał jej kwiaty. Ot! wystąpił
Z taką małą bagatelką!

Minął potem czas niejaki,
Znów przyjemność była świeża:
Pani domu mężulkowi
„Tajemnicę słodką“ zwierza.

Mąż jest niby w siódmem niebie
(Choć powinno być na opak)
I w miesięcy kilka przyszedł
Zdrowy, tęgi, tłusty chłopak.

No — dla ojca — to istotnie
Niespodzianką było wielką
Oto! przyjaciel znów wystąpił
Z taką małą bagatelką!

W SĄDZIE.

Przewodniczący trybunału: Uwolniono cię zatem, ale mam nadzieję, że cię tu więcej nie zobaczę . . .

Rzezimieszek: O raju! to pon syndzia idzie już na emeryturę?

Rozmowa dwóch mądrych.



Pokraka: Czem się różni dama od skoczki na linie?

Firuś: Tem, że skoczka na linie tańczy ażeby żyć, a wielka dama żyje na to ażeby tańczyć.

Pokraka: Czas wielki ażeby pieniądz odstemplować, a wykaże się kto może a kto nie, płacić podatki.

Firuś: A na paskarzy i przemytników wyznaczyć karę śmierci, konfiskotę majątku i więzienie.

Pokraka: Jaka zabawa była najmodniejszą w karnawale?

Firuś: Wypróżnianie własnych kieszeni.

Pokraka: Jakby można nazwać nasz sezon zimowy?

Firuś: Sezonem żebraniny.

Pokraka: Wiesz co? Mam myśl.

Firuś: Jaką?

Pokraka: Możeby dla podniesienia dobrobytu zwołać ogólne zgromadzenie i przedstawić temuż zgromadzeniu nasze wnioski.

Firuś: To się na nic nie zda.

Pokraka: Dla czego?

Firuś: Dla tego że na ogólnem zgromadzeniu zawsze się znajdzie jaki Maciek, który przeciw dobrym wnioskom będzie oponował.

Pokraka: Dla czego Niemcy się tak szarpią na Francją?

Firuś: Za to, że francuzi wleźli im w rurę.

Pokraka: I to co?

Firus: Niemcy będą mieli mniej chrzcin.

Pokraka: Dla czego tam stoi tylu ludzi w ogonku?

Firuś: Elegancja ta, czeka na zakup „lchacha“, gdyż utrzymują — prywatne kuchnie — dla samotnych.

Pokraka: Aahaa... smacznego japetytu.

Poznańska fabryka bielizny — Hurtownia bławatów

Jan Eberłowski, Poznań, Wroniecka 6/8, telefon 216.

DROŻDŻEWSKI i MINDYKOWSKI

POZNAŃ

Stary Rynek 56 • Tel. 5606

HURTOWNIA

towarów • krótkich • haftów • koronek • skarpet • rękawiczek • krawatek • bielizny • rostążek i jedwabi

---

Zegary, zegarki

biżuterja oraz **obrączki ślubne**

po cenach przystępnych.

Pierwszorzędna pracownia zegarmistrzowska. Zakup brylantów, złota i srebra.

Witold Stajewski

POZNAŃ, Stary Rynek 65

Filja: ulica Półwiejska nr. 5.



Adam Mrozikiewicz, Poznań

Oddział I. — ulica Nowa 11a, Telefon 3945

Hurtownia galanterji, towary pończosznicze.

Oddział II. — Stary Rynek 80/82, Tel. 3599

Hurtownia bławatów i trykotaży.

Oddział III. — ul. 27. Grudnia 10, Tel. 2193

WAWRZYNIAK i MROZIKIEWICZ

Detaliczny magazyn galanterji, pończoch, bielizny, wstążek, konfekcji damskiej i dziecięcej.



Pralnia i prasowalnia **Merkur**

Poznań, ul. Podgórna 10

WYROBY SKÓRZANE

STANISŁAW JESZKE, plac Wolności 10. Tel. 2217

Wszelkie wyroby skórzane — artykuły do podróży — galanterja.

Wyborowe i wytworne wykonanie.

Wybór największy.

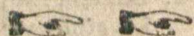
Parasole — **Laski**

W. Grzesiak i S-ka

POZNAŃ

Tama Garbarska 4/5 - Tel. 3327

DRZEWO **budowlane i stolarskie** wszelkiego rodzaju

 Hurtownie i detalicznie 

SKŁAD DRZEWA WYBOROWEGO

CZESŁAW MIELCARZEWICZ

FABRYKA CZEKOLADY I CUKIERKÓW

Poznań, ul. Wielka 18. - Telefon 5337.

Specjalność: **Kawa likierowa** **Fasola likierowa** **Mięta likierowa**

Czcionkami Drukarni Rynku Drzewnego Sp. z o. p. Poznań, ulica Wielkie Garbary nr. 20.